

~~899/4~~
1

GRZYŚKA KAMIONA

4/11

V7 21449+

XY002855372

Biblioteka Gl. AWF w Krakowie



1800055960

Wydawnictwa „Towarzystwa zabaw ludu i młodzieży“.

II.

IGRZYSKA NARODOWE

Napisał

Dr. Eugeniusz Piasecki



Li. 590.

Z BIBLIOTEKI
kursu naukowego gimnastycznego
W KRAKOWIE.

LWÓW

Nakładem „Towarzystwa zabaw ludu i młodzieży“.

1905.



698

Z DRUKARNI „SŁOWA POLSKIEGO WE LWOWIE
pod zarządem Józefa Ziemińskiego.

[159 9:106/199] · 106 1

Zabawa jako czynnik społeczny.

Oduczyliśmy się już dawno spoglądać na zabawę przez ramię, jakby na bezużyteczny dodatek do życia ludzkiego. Wiemy dziś, gdyż mówią nam to najwybitniejsi uczeni, że zabawa to nietylko ujście dla nadmiaru energii; bawią się bowiem i muszą bawić nawet znużone i źle żywione masy ludu. Zdanie przeciwne, że rozrywka jest tylko wypoczynkiem, znów nie tłumaczy nam życia dziecka, całkowicie wypełnionego zabawami.

Rola zabawy daleko jest szerszą. U dziecka i młodzieńca popęd do niej jest kardynalnym warunkiem rozwoju fizycznego, moralnego i umysłowego. Bawiąc się, dziecko doświadczalnie poznaje świat zewnętrzny; — w grach z rówieśnikami chłopak rozwija swe mięśnie, ćwiczy serce i płuca; zabawy kształcą wyobraźnię i urabiają poczucie piękna. Młodość — to okres zabawy. Bez niej nie dałaby się ona pomyśleć i nie spełniłaby swej roli nietylko u człowieka, lecz i u wyższych zwierząt.

Ale i w wieku dojrzałym nie kończy się zadanie rozrywki. Pożądanie jej słabnie, lecz nie ustaje i znów

nie jest czem innym, jak wskazówką przyrody, że nam zabawa nie przestała być potrzebną.

Jeden z najwybitniejszych myślicieli wypowiedział zdanie, że właśnie człowiek dojrzały nowoczesny jest całym człowiekiem tylko w zabawie. I w istocie, specjalizacja pracy zawodowej poszła za daleko. Sami sobie nie zdajemy sprawy z tego, jak szybko w tym codziennym deptaku marnujemy cały szereg strun swej duszy i przymiotów ciała. Znaczną część tego straconego kapitału oddać nam może odpowiednio dobrana rozrywka. Zapadłe w warsztacie lub biurze płuca przypominają sobie przy grze na murawie, że niegdyś głębiej oddechały. Wycieczka zamiejska odświeża cześć dla przyrody, galeria obrazów budzi uśpione poczucie piękna. Sport męski napędza nas chęcią czynu; teatr rozżarza gasnące iskry szlachetnych porywów.

Lecz jeżeli tak jest, to kwestya wyboru rozrywki nabiera wielkiego znaczenia. Jeżeli zabawa dopiero okazuje nam całego człowieka — poznamy więc wartość jego, widząc, czem i jak się lubi bawić.

Wie o tem pedagogia nowoczesna. Zaleca ona najgoręcej nauczycielowi obserwację młodzi bawiącej się dla poznania tajników jej duszy, nie występujących na jaw w izbie szkolnej. Podobnie postępują badacze duszy zbiorowej narodów. Etnograf i socyolog baczniej spostrzega zachowanie się badanego ludu przy zabawie, niż przy pracy.

Gdy z terenu spostrzeżeń i dociekań przejdziemy

na pole reform społecznych, podniesienie poziomu naszych rozrywek, dostrojenie ich do ważnego celu, jaki im sama przyroda zakreśliła — staje się jednym z naczelných postulatów narodowych.

Że twierdzenie to dalekiem jest od przesady, niech świadczy kilka historycznych przykładów.

21 Jedność i potęga starożytnej Hellady istniała i upadła wraz z potężną instytucją igrzysk narodowych.

Rzymianie za czasów rzeczypospolitej namiętnie oddawali się nietylko igrzyskom rycerskim i łowom, ale i grze w piłkę. Gdy obyczaję ich za cesarstwa poczęły się rozluźniać, August na długie lata utrzymał jędrność i sprawność bojową narodu, ustanawiając instytucję igrzysk młodzieży („ludus juvenum“).

Z nowych dziejów nie trzeba lepszego przykładu nad niewyczerpaną, wybujałą prawie energię narodów anglosaskich, którą wszyscy znawcy przypisują znów w pierwszej linii namiętnemu rozmiłowaniu w sportach.

Wieś w mieście.

Do najmielszych chwil pobytu swego w Anglii, zaliczam wędrówki po olbrzymich parkach i „Commons“ tamtejszych miast. Rozmiary tych plantacyj, ich charakter, dający złudzenie wsi, a nadewszystko owa mura-wa, nie strzeżona zakazami, po której wolno chodzić, na której możesz usiąść lub położyć się...

Wszystko to dziwnie przemawia do duszy, zwłaszcza polskiej, zawsze jeszcze na dnie wieśniaczej, spragnionej powietrza, słońca, kwiecia i zieleni.

W niedzielne popołudnia olbrzymie trawniki roją się od ludu odświętnie przybranego. Władze gminne nie zaniedbały starań, aby go wywabić z ciasnych zaułków, odwieść od alkoholu i skojarzonego z nim środowiska duchowego. Gminy opłacają mnóstwo znakomitych muzyk; reszty dopełniają ochotnicze orkiestry, które jednak muszą poddać się egzaminowi. Przy każdej rozrywce uwzględnia się jej rolę wychowawczą.

Taż sama myśl każe rozpraszać po parkach ty-siące okazów zwierząt różnych gatunków obok całej pełni życia roślinnego.

Swoboda myśli i słowa też w parkach szuka

swego ujścia. Gdzie tylko miejsce na to wystarcza, wolno bez zapowiedzi urządzać zebrania i manifestacje; setki improwizowanych mowców z zapalem prawią o kwestiach religijnych, politycznych, społecznych.

Tyle dla ducha. Ale i ciało Anglika zyskuje w niedzielę coś więcej ponad działanie powietrza i słońca. Aleje parku roją się od kolarzy, stawy zaś, a nade wszystko Tamiza, od łódek. W skwarne poranki niedzielne o czwartej już ludność śpieszy do bezpłatnej kąpieli w stawach gminnych, lecz i w zimie nie brak amatorów... przerebli. Bezpieczeństwa tych śmiałków, jak i łyżwiarzy, śpieszących na najcieńszą bodaj powłokę lodu, strzeże służba, której opłat brać nie wolno.

Dla znużonych i głodnych liczne kioski dostarczają posiłku po niższej cenie.

Na tem poprzestać musi niedziela, owa niedziela angielska, wykluczająca tyle zajęć i rozrywek. Lecz gdzież najmiłsza zabawa Anglika, gdzie jego gry narodowe: „cricket“ w lecie, a „football“ zimową porą? Odwieczne prawo zwyczajowe zabrania ich w niedzielę. U nas byłoby to równoznacznem z pozbawieniem wszystkich ludzi pracujących tej najzdrowszej bodaj zabawy. Inaczej w Anglii. Tam zamiłowanie do sportu stało się taranem, który nie odważył się uderzyć w przywileje niedzieli, lecz za to wyłom po wyłomie czyni w czasie pracy.

Dla sportów właśnie stworzono po długiej walce pół-święto narodowe: s o b o t n i e p o p o ł u d n i e, które obowiązuje we wszelkich gałęziach pracy, prócz komu-

nikacyi, bezpieczeństwa publicznego i handlu. Lecz i dla handlu wywalcza niezmordowana agitacja licznych związków poświęciło w środku tygodnia, a równoległe z tem idzie propaganda zmniejszenia czasu pracy i w inne dni.

To też do pobieżnych choćby badań nad duszą zbiorową angielską, niedość przechadzki niedzielnej po parkach. Uzupełnienia koniecznego szukać musimy na tej samej murawie w sobotnie popołudnia.

Z warsztatu, biura, fabryki — wyległo tu wszystko, co żyje. Na tle zieleni jaskrawo odbijają jasne sylwetki mężczyzn różnego wieku, zajętych jakąś dziwną walką.

To „cricket“, narodowa gra angielska. Podobny on nieco do naszego palanta; i w nim rozstrzyga silne podbicie piłki, rączność biegu, precyzja rzutów i chwytów. Co jednak stanowi — dla Anglika — jego wyższość, to moment niebezpieczeństwa. Twarda, jak kamień, piłka, nietylko grozi złamaniem palca, nogi zaś okrywać kaze nagolennikami. I życie mniej ostrożnego lub niewprawnego bywa narażeniem. To też ostrzegawcze: „look out!“ brzmi zawsze, ilekroć silny junak podbije piłkę daleko w powietrze. Trzeba znać prawidła gry i pilnie oglądać się naokół, aby bezpiecznie prześliznąć się między grającymi drużynami.

A na widzach nie zbywa. Znajomi i przyjaciele graczy stoją w zwartych gromadkach, śledząc każdy ruch. Zręczność, siła, odwaga i bystrość umysłu nie zostaje bez nagrody. Okrzyki i oklaski słyhać co chwila.

Na sąsiedniej polance przeważają kobiety. To pola tenisowe, tu zawsze w swej pierwotnej, najmilszej postaci: na aksamitnej, starannie utrzymanej murawie.

Wszędzie wre życie wybujałe, a jednak zdrowym obyczajem ujęte w karby — życie zupełnie odrębne od nerwowego, bezmyślnego wrzenia tłumów wielkomiejskich na kontynencie. Kto je raz widział, pojmie łatwo, że lud, przywykły do takiego spędzania czasu wolnego, nie cofnie się przed niczem. Trud i niebezpieczeństwo są dlań zabawką, ciekawą próbą sił.

A teraz nieco liczb. Miasto Londyn dostarcza swym niezamożnym mieszkańcom około 400 pól kriketowych bezpłatnych, obok jakich 700 boisk do różnych innych gier. Kluby, chcące korzystać z tego dobrodziejstwa, muszą zgłaszać się co najmniej na pół roku przed sezonem danej gry. Blisko półtora tysiąca klubów kriketowych zgłasza się co roku, a ilość zgłoszeń na każde sobotnie popołudnie przekracza średnio o połowę liczbę boisk miejskich.

Nie ma bowiem szkoły, od elementarnych aż do uniwersytetu, bez klubów sportowych; fabryki, pracownie, biura, wszystkie wogóle środowiska pracy ludzkiej zrazem są ogniwami w nieprzerwanym łańcuchu organizacji dla zdrowej zabawy.

Ten nastrój ogółu jest nieustającym bodźcem dla władz do pracy, której wyniki musimy podziwiać. Działalność stowarzyszeń, gmin i parlamentu idzie już od dawna zgodnie pod hasłem stworzenia wsi w mieście. Każde większe miasto ma swą „Public Gardens

Association“, która nie szczędzi kosztów i starań o powiększenie przestrzeni wolnych, pokrycie ich murawą i udostępnienie dla wszystkich. Parlament wydał 11 „Open Spaces Acts“, zajmujących się tylko tą sprawą. To też stała się rzecz gdzieindziej niesłychana. W dwudziestoleciu 1883—1902, gdy na kontynencie wszędzie znikwały szybko nieliczne zielone wysepki w szarem morzu kamienic miejskich, w Anglii ilość mieszkańców na akr wolnej przestrzeni spadła z 817 na 671! Dodać trzeba, że są to liczby z 47 miast większych, których ludność w tymże czasie wzrosła z 10 na 13 milionów. W Londynie samym pracą była jeszcze wydatniejszą, gdyż przy wzroście zaludnienia o 18 proc. ogrody powiększyły się o 50 proc.

Tak robi „praktyczna Anglia“. Burzy setki kamienic, wykupuje tysiące akrów i przeznaczają je dla zabawy i spoczynku w czasie, gdy cena ziemi skacze o 147 proc. w górę. Co więcej, skraca czas pracy swej armii roboczej i wydaje miliony na dostarczenie jej zabawy w chwilach wolnych.

Jest jednak „metoda w tem szaleństwie“. Albion wie, że burząc koszary mieszkalne, mniej wyda na szpitale i przytułki, że robotnik wypoczęty i skrzepiony jędrnymi gramami na murawie, ze zdwojonymi siłami stanie do pracy.

Pod gołe niebo!

Szkoła, biuro i warsztat — to trzy centra pracy, decydującej o powodzeniu społeczeństwa. Pierwsza przygotowuje młode pokolenia do walki życiowej; drugie kieruje sprawami kraju; trzeci wytwarza. Gdy jednak spojrzymy na te same instytucje krytycznym okiem, wydać się nam muszą trzema więzieniami.

Zamyka się w nich kwiat naszej młodzieży, aby wiadł przedwcześnie. Przypląszczają się tam piersi, pochylają karki, bledną lica. Co więcej, nie brak kajdan i dla duszy ludzkiej. Inicytywa, samodzielność, rozmach życiowy — wszystko tak cenne dary duchowe, wraz z ciałem pożądamy powietrza, przestrzeni, swobody.

Wpływ tej więziennej atmosfery czuć dziś w kraju całym. Zmarnienie fizyczne i apatya duchowa — oto przerażające wyniki.

Lecz gdzie szukać środków zaradczych? Nie marzyć nam o tak radykalnej zmianie warunków szkoły, biura i warsztatu, aby praca w nich zaczęła być wszechstronnie korzystną dla ciała i umysłu. Ostatnie wyrazy techniki higienicznej zdołają co najwyżej więzienie uczynić mniej przykrem.

Dwa są jednak kierunki, w których wyteńczy należy usiłowania. Jednym jest skrócenie czasu, jaki każdy dziś spędzać w środowiskach siedzącej pracy. Drugim, należyte wyzyskanie czasu wolnego.

Że w szkole, biurze i warsztacie przesiadujemy niepotrzebnie zbyt długo, że traci na tem nie tylko nasze zdrowie, ale i sama wydajność pracy, to zdanie nie wymaga wielu dowodów. Wszędzie, gdzie zdobyto się na odwagę skrócenia czasu pracy, wynik był jak najlepszy. Idzie więc tylko o to, aby tę odwagę zaszczerpić u czynników rozstrzygających.

W artykule „Wieś w mieście“ przedstawiłem już czytelnikowi drogę, na jakiej do skrócenia czasu pracy doszło społeczeństwo angielskie. Było proces powolny, lecz pewny i zupełnie bezpieczny. Jako taranu bowiem użyto zamięłowania do zdrowych rozrywek, które zarazem było najlepszą gwarancją dobrego zużytkowania czasu.

Bez tej gwarancyi, nawet wszelkie wyłomy w twierdzy czasu pracy poczynione, nie wyjdą na dobre. Za dowód wystarczy choćby (pogrzebany na szczęście) projekt powrotu do dwurazowej nauki, motywowany tem, że młodzież z wolnych popołudni źle korzysta i demoralizuje się...

Jeśli zaś przeciwnie zdobywcą będzie istniejący już powszechnie głód powietrza, słońca, ruchu i swobody, ustąpią mu wreszcie i sternicy społeczeństwa, bo go sami czuć będą. A każda zdobycz opłaci się sownością. Da nam płuca sprężyste, tęgie serca, dzielne charaktery.

Lecz jakież cud zamieni szlifierzy bruku w przyja-
ciół murawy? Kto sprawi, by nasz młodzieniec porzu-
cił stolik karciany lub bilardowy, czarną kawę i stosy
gazet — dla rozkoszy znoju fizycznego pod gołem nie-
bem? Czy nie jestto już doktrynerstwo i anglomania?
Nie równaż się to żądaniu, aby grzyb począł pragnąć
słońca?

Odpowiedzi na te dręczące pytania szukać należy
w mistrzyni życia — historii. Ona nam wskaże, czy
obecność lub brak zamięłowania do krzepiących ciała
zabaw pod gołem niebem są nierozłącznymi atrybucya-
mi pewnych ras lub klimatów. Gdyby bowiem tak było,
wypadłoby się jedynie ukorzyć przed „vis major“....
Lecz historia mówi nam coś zgoła odmiennego. Dar
czci dla fizycznej tężyzny zjawia się i znika na prze-
różnych punktach kuli ziemskiej i u ras różnorodnych.
To tylko pewna, że z nim w parze idzie i potęga pań-
stwa i moralna spójnia narodu.

Sport nie jest wynalazkiem Anglosasów. Sam wy-
raz pochodzi od włoskiego „diporto“ lub słowa francu-
skiego „desport“. Wszystkie ważniejsze rodzaje sportu
powstały na południe od kanału La Manche. „Football“—
to „giuoco del calcio“ epoki odrodzenia. Tenis jest
odmianą ślicznego „jeu de paume“, który dziś jeszcze
można podziwiać w ogrodzie luksemburskim w Pa-
ryżu.

Anglia nie jest kolebką sportu. Szczęśliwe warunki
historyczne uczyniły ją tylko wierną przechowawczynią
zdrowych ogólnoludzkich instynktów i przyzwyczajień.

Historya oszczędziła szczęśliwym wyspiarzom całych stuleci niszczących wojen, a co za tem idzie, skupiania się ludności w grodach ciasnych i dusznych. Dała też Albionowi odrębną architekturę, odmienne zwyczaje ludu i oryginalny system wychowawczy. Ale te różnice pochodzą wszystkie z jednego źródła: swobody.

Co do naszej ojczyzny, możemy twierdzić stanowczo, że zwyrodnienie dzisiejsze jest dziełem niewoli. Mimo grozy tatarskich napadów, Polak dawny był przeciwieństwem raczej, niż synonimem mieszcza. Nie tylko młodzież rycerska zaprawiała się pilnie pod okiem ojców do korda i dosiadała konia. Szkoły też pielegnowały tradycyjne sporty polskie, a głównie palcaty i palanta. Komisya edukacyi narodowej ujęła pieczę nad ciałem wychowanka w pewien system, na owe czasy wzorowy. W Krzemieńcu Czacki jak młodzieniaszek uganiał się za piłką w gronie swych uczniów.

Że taki typ wychowania, taki rodzaj rozrywek odpowiadał najlepiej naszemu narodowemu charakterowi, o tem wątpić trudno. Byliśmy narodem wieśniaczym, miłującym nadewszystko słońce i swobodę. Pomnik zaś ognistej niegdyś chęci ruchu złożyliśmy w niezrównanych swych tańcach narodowych.

Lecz wątek tradycyi przerwali gwałtem nasi wrogowie. Szkoła niby—polska dzisiejsza objęła już tylko spuściznę po niemieckich szulmajstrach. Rozwój miast w kraju zubożałym, rozdartym i wystawionym na obce wpływy, dał nam wreszcie mieszcza tak zwyrodniałego, że zbladł wobec niego i pierwowzór niemiecki.

Spuścizna po dawnych kolegiach, po komisji edukacyjnej, po „Atenach wołyńskich“ nie zamarła jednak. Wskrzescielem jej stał się Henryk Jordan. Słynny park dla zabaw młodzieży na Błoniach, to u stóp starożytnego, pełnego wspomnień chwały Wawelu — młody Kraków, zdrowia pełen i wesela i nadziei lepszej przyszłości.

Co nad Wisłą uczyniła jedna szczodra ręka patryoty i miłośnika młodzi, powinniśmy krzewić na całym obszarze ziem polskich. Nie oglądajmy się tylko zbyt, po galicyjsku, na czynniki „miarodajne“. Nigdzie dzieła tego nie dokonały organy rządowe. Wszak w oczach naszych od szeregu lat już działająca instytucja urzędowych „zabaw“ młodzieży szkolnej, haniebnie mija się ze swym zadaniem. Dlaczego? Czy brak środków, brak poparcia z góry? Przeciwnie. Są fundusze, płyną i reskrypty. Ale one niezdolne uczynić tego, co najważniejsze. Nie wleją ducha, nie wzniecą zapалу.

Nie żądamy więc za wiele od urzędowej szkoły, a raczej starajmy się uzupełniać jej działanie. Nawet skromnymi środkami materialnymi wiele, bardzo wiele da się uczynić, jeśli tylko zaapelować potrafimy do potężnych strun duszy ludzkiej. Tłumiła te struny dotąd, z przesadnych względów etycznych, nowoczesna pedagogia kontynentu. Doświadczenie okazało jednak, że praktyczna Anglia obrała lepszą drogę. Kazała im brzmieć, strzegąc jedynie czystości dźwięku.

Jednej ze strun tych na imię: miłość własna. Zdziałać ona może cuda, jeśli jej działać pozwolimy.

Ona to zagrzewała Greków starożytnych do walki o lepsze w amfiteatrze olimpijskim, ona i anglosaskiej młodzieży każe okazywać światu, że człowiek nowożytny fizycznie nie zwyrodniał, lecz doskonali się.

Popisy więc publiczne, emulacja jednostek i grup— igrzyska, na których nie ujdzie nagrody junak, szyderstwa zaś tchórz i niedołęga: oto środek, którego dziś na nowo uczyć się nam trzeba od obcych, choć znali go dobrze i cenili nasi przodkowie.

Drugą struną jest poczucie społeczne: s o l i d a r n o ść. W imię niej walczy młodzieniec za klasę, szkołę, za miasto rodzinne, prowincję — aby kiedyś walczyć umiał za ojczyznę. Że młodzież nasza dla uczuć tych, bardzo cennych, szuka codziennie ujęcia, stwierdzi każdy, kto widział jej harce i bójki w czasie rekreacyj. Igrzyska dają im ujęcie trwałe i daleko szlachetniejsze. Igrzyska te właśnie, w których klasa z klasą, szkoła ze szkołą się zmagają w zawodach o lepsze, sprawiły, że u naszych zachodnich sąsiadów gry na wolnem powietrzu stały się już od kilku lat dziesiątek wspólnem dobrem całej młodzieży.

Wskrześmy więc igrzyska staropolskie — dajmy im tylko szatę nowoczesną. Niech w żadnem mieście większem nie braknie publicznego boiska z miejscami dla widzów dokoła.

Tam niech się co niedzieli, co święta ścierają siły różnych grup młodzieży, niech męstwo i zdrowie zaraźliwie oddziaływa na nieśmiałyh i słabyh. A dźwignią

główną, podnoszącą na wyższy poziom rzecz całą, niech będzie obejmujące wszystkich uczucie miłości ojczyzny.

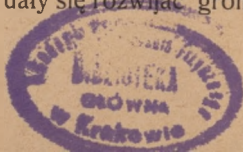
„Pro patria est, dum ludere videmur“. Aby zaznaczyć to silniej, cóż lepszego możnaby zrobić nad połączenie obchodów naszych narodowych rocznic z większemi igrzyskami? Wszak powszechnem już jest zdanie, że dotychczasowy sposób czczenia świąt narodowych u nas jest nad wyraz bezdusznym i banalnym. Czyż nie lepszym nie szlachetniejszym od „wieczorków“, nie bardziej krzepiącym ducha od żałobnych obchodów, byłyby w tych chwilach przegląd sił narodowych?

Przenieśmy się na chwilę myślą w przyszłość. Pokrzepiona wakacyjnym wczasem, wraca młodzież do szkół jesienią. Po nauce jednak spieszy za miasto, aby nadmiar energii wyładować w postaci junackiej, a ulubionej już, choć obcej gry. To piłka nożna, najzwawsza z zabaw młodzieży, najlepsza na tę chłodną porę.

To przygotowania do godnego uczczenia listopadowej rocznicy, kiedy najdzielniejsze w mieście drużyny staną do rozstrzygającej walki.

Gdy mrozy skują ziemię, gdy śnieg ją pokryje białą sukienką — styczeniowa rocznica znów skupia setki młodzi i tysiące widzów. Tu łyżwiarze stają do zawodów w chyżości; tam, jak huragan inni pędzą z góry na niskich saneczkach. Ówdzie wreszcie widzimy nasze stare narty, dziś po norwęgsku „ski“ zwane, choć znali je górale za czasów Rzeczypospolitej.

Majowa rocznica inne znów daje nam zapasy. Roztopy wiosenne nie dały się rozwijać grom na murawie. Za



to młodzież może się pochlubić wprawą w biegu, skoku, rzucie, złożyć się palcatem, użyć ciosu lub chwytu dla pokonania adwersarza.

Gdy gorące słońce lipcowe wzejdzie w dniu grunwaldzkim, czas zmierzyć się w pływaniu i wioślarstwie, czas rozstrzygnąć, która drużyna za mistrzostwo w palancie otrzyma proporzec w nagrodę.

Szczęściem to już nie wizye dalekiej przyszłości. „Towarzystwo zabaw ludu i młodzieży“, z takim właśnie programem staje do pracy w rządzie instytucyj narodowych. Przychylność, jakiej mu nie poskąpiło społeczeństwo, każe wnosić, że praca się powiedzie. Sceptycy mogą nigdy nie uwierzyć w skutki tej pracy z dziedziny duchowej — nieprzystępne dla miary i wagi. Niech jednak przyjmą do wiadomości choćby czysto fizyczne, namacalne wyniki.

„Sedanfest“, w Brunświku i innych miastach od lat trzydziestu zamieniony na narodowe igrzyska, z roku na rok wykazuje stałe zwiększanie się chyżości niemieckiego biegu, dalekonośności rzutu, sprężystości skoku i siły pięści germańskiej.

Przeгляд sił narodowych często powtarzany, w skutkach swych musi dać ich wzrost stateczny i trwały.

AKADEMIA WYCHOWANIA FIZYCZNEGO • KRAKÓW •
BIBLIOTEKA GŁÓWNA

A

698

Biblioteka Gł. AWF w Krakowie



1800055960

KOLEKCJA
SWF UJ

698